

## WALIZKA PAMIĘCI

W naszej rodzinie na przestrzeni wielu lat przechowywana jest walizka z którą mój ojciec Leon Podborski, s. Kalistrata powrócił w 1946 r. do domu po 7 latach pobytu w łagrach Workuty. Wszystkim wracającym wówczas z łagrów dawali „w posagu” takie walizki: fornirowe, pakowne, z zamkiem i skórzaną rączką. Potem zaś za jakieś banalne przewinienie walizka ta towarzyszyła mu i w bezterminowej zsyłce po Krasnojarskim Kraju, gdzie i ja się urodziłam 7 marca 1953 roku, w siole Motygino w Uderejskim rejonie w dwa dni po śmierci Stalina.

W 1955 r., zostaliśmy zrehabilitowani i przenieśliśmy się do Krasnojarska, gdzie żyli ojca rodzice, bracia i siostry. Ojciec zaczął pracować jako starszy inżynier w fabryce kombajnów i przydzielili nam ku naszemu wielkiemu szczęściu pokój 17 m w baraku przy ulicy z charakterystyczną dla naszej rodziny nazwą „Łagierna”. Mieszkaliśmy tam w czwórkę, ojciec, mama, starszy jej brat i ja. Wspomnienia z dzieciństwa są dla mnie pełne szczęścia: kochali mnie wszyscy domownicy i rozpieszczali na tyle, na ile to było możliwe w naszych warunkach. A przecież najważniejsze dla dziecka to poczucie bezpieczeństwa oraz rodzicielska dobroć i ciepło, której mi też nie brakowało i żadne materialne dobra lub ich niedostatek nie mogły tego zmienić. Ojciec bardzo zajmował się mną i poświęcał mi każdą swoją wolną chwilę. Byłam bowiem wówczas późnym i jedynym jego dzieckiem.

W pokoju było ciasno i moje miejsce do zabaw znajdowało się pod stołem. Ale tam było mi dobrze: na stole leżała wielka cerata, która zakrywała mój kącik prawie do połowy. To było moje osobiste miejsce. Zaciągnęłam tam „zesłańczą walizkę” ojca i w niej urządziłam mieszkanie dla swoich lalek – była tam i kuchnia i sypialnia a nawet szkoła. Walizka stanowiła bardzo ważne dopełnienie mojego pokoiku pod stołem i rzecz można była nieodłączną częścią mojego osobistego dziecięcego życia. Pamiętam też, że nie odstępowałam na krok moich kochanych rodziców, szczególnie zaś biegałam za mamą. I teraz po latach mam wobec nich zapewne nie spłacony w pełni dług wdzięczności za to, że mnie wszędzie brali ze sobą, nawet do kina na wieczorne seanse. I oto pewnego razu poszliśmy na francuski film „Nędznicy” według powieści W. Hugo z J. Gabin'em w roli głównej. Nie miałam jeszcze 5 lat, ale ten epizod pamiętam doskonale, podobnie jak wiele innych sekwencji z dziecięcego życia. Moje dziecięca wyobraźnia była porażona na wiele lat naprzód wyjątkową lalką, której nigdy wcześniej nie widziałam, a także nie domyślałam się, że takie lalki są na świecie. Tą lalkę Żan Walżan, były katorżnik, podarował na Boże Narodzenie swojej przybranej córce Cozette. Lalka miała piękną fryzurę, zadziwiający kapelusik i była ubrana w jakąś nie do pomyślenia sukni. Krótko mówiąc była to lalka nie zwyczajna, marzenie każdej dziewczynki. Naturalnie, mnie w tamtym czasie nikt nie mógł podarować niczego podobnego, ale nawet takich lalek po prostu nie było u nas w Krasnojarsku, tym bardziej na ulicy Łagierniej. Jednak marzenie zostało na całe życie.

Potem przenieśliśmy się do drugiego mieszkania, gdzie mieliśmy 2 pokoje i kuchnię, ale mój kącik w dalszym ciągu znajdował się w „czemodanie” ojca. Był on głównym przedmiotem w moich dziecięcych zabawach, skrywającym dziecinne tajemnice i jakby prowadził mnie przez życie, jak kiedyś ojca. Przeszły lata, umarł ojciec, ja dorosłam, ukończyłam wyższe studia, wyjechałam pracować i mieszkać w Norylsku, mieście za kręgiem polarnym gdzie kiedyś przybywało w nim tysiące łagierników. Walizkę ojca wzięłam ze sobą, a w niej choinkowe zabawki. W trakcie podróży pękło wieczko, ale ten ojcowski „czemodan” był mi nadal pożyteczny i jakże bliski, tak było wówczas, i tak jest teraz po latach różnych życiowych doświadczeń.

~~Kiedy moja córka miała 18 lat opowiedziałam jej historię o~~  
„czemodanie” jej dziadka i o moim dziecięcym marzeniu posiadania lalki takiej jaką miała małeńka Cozette. I nawet dzisiaj gdy upłynęło mi już 50 lat, mimo wszystko bywa iż nocą mam taką lalkę. Oczywiście, kupuję ją sama i cieszę się we śnie jak dziecko. Wtedy córka powiedziała że podaruje mi właśnie taką lalkę na urodziny.

Koło się zamknęło. Teraz przygotowuję wystawę na osnowie dziejów „łagrowej walizki” („łagiernego czemodana”) ojca by raz jeszcze wzbudzić pamięć o nim, a córka ofiaruje mi lalkę mającą być ucieleśnieniem mego dzieciennego marzenia. Chcę posadzić ją na huśtawce nad walizką jako symbol jakże chybotliwego życia ojca, który mimo wielu zesłańczych doświadczeń był wielkim optymistą. Taką też i ja jestem. Będzie więc ta lalka spełnieniem marzeń dzieciństwa i radości zarazem ukochanej córki ojca łagiernika, który zabrał ją do kina na film „Nędznicy”.<sup>1</sup>

*Olga Podborska (Krasnojarsk)*

*Tłumaczenie tekstu z jęz. rosyjskiego Władysław Masiarz.*

---

<sup>1</sup> Autorka artykułu, Olga Podborska należy do aktywnych działaczy polonijnych w Krasnojarsku; przez pewien czas była prezesem Krasnojarskiej Krajowej Narodowo-Kulturalnej Autonomii „Dom Polski”.